

Spotkania po 20 latach

## WOCHMINCEW wyzwał Sanok

Dżdżystą i mglistą jesienią 1944 roku po drogach i bezdrożach ziemni sanockiej wędrowało radzieckie działo popularnego kalibru 76 mm, jedno z wielu, jakimi dysponowała 38 armia gen. Moskaleńki walcząca w tej części naszego województwa. Działem, a raczej jego obsługą dowodził młodziutki 19-letni kapral. On i jego żołnierze przynosili się z miejsca na miejsce, przerzucani rozkazem tam, gdzie trzeba



JURIJ BONDARIEW

było zapelnąć lukę we froncie, zagrozić drogę kontratakującemu przeciwnikowi, czy wspierać ogniem nacierającą własną piechotę. Ot zwykły los artylerzystów, żołnierzy jednego z najbardziej „wędrujących” rodzajów broni.

Dowódca działonu, o którym mowa, w dalszych walkach awansował, oddano mu zwierzchnictwo nad plutonem, wojnę zakończył już jako officer. Usłyszeliśmy o nim jednak dopiero w wiele lat później. Pod koniec lat pięćdziesiątych „Sztandar Młodych” rozpoczął druk w odcinkach powieści młodego pisarza radzieckiego „Bataliony proszą o ogień”, która zaszokowała czytelników nowym spojrzeniem na wojnę, wnikliwym i rzetelnym ukazaniem tragedii ludzi wysłanych na niechybną śmierć po to, by zapewnić powodzenie natarcia na innym odcinku. W jakimś czasie potem na półkach księgarskich ukazała się powieść tegoż autora „Ostatnie salwy”, a w roku ubiegłym „Cisza”, która zyskała sobie ogromną popularność i uznanie zarówno w ZSRR, jak i za granicami tego kraju.

Autorem tych wszystkich książek jest właśnie nasz kapral artylerii z 1944 roku, obecnie jeden z czołowych pisarzy radzieckich — Jurij Bondariew.

— Rzeszów? Ależ tak, pamiętam doskonale — mówi, gdy rozpoczynamy naszą rozmowę w jego mieszkaniu przy Lomonosowskim prospektie w Moskwie. Spędziłem tam niewiele czasu, ale to były piękne dni. Tak to było bardzo miłe, przytulne miasteczko (ujutny gorodok). Spodobało mi się.

— Czyżby? Rzeszów w 1944 roku? Może ma Pan na myśli Sanok? — pytam, pomny tego, co przedstawiała soba stolica naszego województwa w tamtych czasach.

— Nie — mówię o Rzeszowie — stwierdza pisarz. Przez Sanok przechodziliśmy w 1944 roku dwukrotnie, ale to było w marszu i walkach, nie było okazji do zwiedzenia miasta, myśli koncentrowały się na naszych ówczesnych działaniach.

Być może zresztą rzeczywistość Sanok był wtedy piękniejszy od Rzeszowa, ale widzi Pan niejednokrotnie bardzo trudno wyjaśnić, dlaczego podoba się nam coś, co obiektywnie może być bardzo przeciętne, czy nawet całkiem brzydkie. U mnie decyduje o tym pora dnia, jakiś promień słońca w szczególny sposób oświetlający to co widzę, jakiś deszcz stwarzający niepowtarzalne obrazy i nastroje, czy jakaś niespotykana atmosfera.

Właśnie to wydarzyło mi się w Rzeszowie, który wspominać najmiej z mojego ówczesnego pobytu w Polsce. To było małe miasteczko, ale jakieś swojskie, a jednocześnie nie znane i intrygujące. Kiedy szliśmy przez wyzwolone tereny naszej ojczyzny, mijaliśmy zburzone miasta i spalone wsie, a tam wszystko było niemal nietknięte, życie szybko wracało do normalnego trybu.

Dostałem kwatery blisko placu targowego i widziałem, że już na jutro po wyzwoleniu prowadzono tam jakiś handel, wymianę towaru na towar. To wywierało wrażenie, do dziś pamiętam nie tylko obraz, ale i zapach tego targowiska.

Była wojna, niedaleko huczał front, a tu mogłem pójść przez ulicę i zobaczyć za szybami okien zasiedlające do stołu rodziny, obserwować śpieszących dokądś przechodniów. Dawno nie widziałem czegoś takiego, my żołnierze nie często spotykaliśmy podobne obrazy. Nic dziwnego, że to oddziaływało emocjonalnie, pozostawiało trwałe wrażenie.

Przyczynił się do tego także ludzie; nowi, zdawałoby się obcy, a jak się później okazało niezwykle bliscy. Pamiętam — to już spod Sanoka — siwowłosego profesora, bodajże uciekiniera z Łodzi, ukrywającego się na Podkarpaciu przed Niemcami. Toczyliśmy długie dysputy (a profesor entuzjasta ZSRR raczej nie był) na temat własności prywatnej, systemu kolchozowego, a nawet pisarstwa Wandy Wasilewskiej. W pewnym momencie nasz rozmówca poddał mnie formalnemu egzaminowi z historii starożytnego Rzymu. Oczywiście, chodziło nie tyle o mnie, co o sprawdzenie poziomu nauczania w radzieckich szkołach. Mimo różnicy stanowisk rozstawaliśmy się już jako przyjaciele.

Szczególnie do nas, najmłodszych żołnierzy naszej armii Polacy odno-

sili się bardzo serdecznie. Wyrażało się to nie tylko w opiece, jaką nas otaczali, ale w rodzinnej wprost atmosferze, jaką stwarzali nam w swoich domach. Nie pamiętam jak nazywali się ludzie, u których mieszkaliśmy w Rzeszowie, ale czułem się u nich jak wśród swoich najbliższych.

— Echa pobytu na Rzeszowszczyźnie znajdujemy w pańskich powieściach. Bohater „Ciszy” Sergiusz Wochmincew, jak wynika z tekstu, zdobywał Sanok...

— Tak, rzeczywiście, ale w „Ciszy” jest to tylko reminiscencja, choć niezwykle istotna, prowadząca cały wątek konfliktu Sergiusza — Uwarow. Natomiast inna moja książka „Ostatnie salwy” jest bardzo ściśle związana z walkami w Rzeszowskim.

— Odgadywałem w niej Krosno oznaczone literą K.

— Bo istotnie wydarzenia z okresu walk o to miasto posłużyły mi za tło do tej powieści. W wydaniu rosyjskim nazwy miejscowości, aczkolwiek nieco zmienione, są pełne, jednak przy tłumaczeniu na język polski doszliśmy wspólnie z tłumaczką do wniosku, że lepiej będzie porzucić na początkowych literach.

— Obie te książki: „Ostatnie salwy” i „Cisza” przeniesione zostały na ekran. Ekranizację „Ostatnich salw” (pt. Jutro przestaniesz umierać — red.) widzieliśmy już w naszych kinach, obecnie z zainteresowaniem oczekujemy „Ciszy”, która wkrótce będzie u nas wyświetlana. Czy Pan przywiązuje dużą wagę do filmowych wersji swoich utworów?

— O tak, kino jest jednak bardziej masowym środkiem przekazu niż druk. Jeżeli np. wszystkie wydania „Ciszy” osiągnęły półtora miliona nakładu, a więc zaledźmy, przeczytało ją dotąd 7 mln ludzi, to film tylko w ZSRR obejrzało 18,5 miliona widzów. A przecież zakupiony został już przez 22 kraje, co da nowe miliony odbiorców. Jako twórca, autor nie mogę wobec tych cyfr pozostać obojętny.

— Słyszałem, że Pan sam podjął pracę w filmie?

— Owszem, jestem kierownikiem



Bohaterowie „Ciszy” (wg ilustracji do radzieckiego wydania Książki)

literackim jednego z zespołów „Mosfilmu” (Nr 6). Zespół ten skupia takich reżyserów jak: Ałow, Naumow, Basow, Kalik, Tarkowski, Szwajcer; są tu pisarze: Trifonow, Baklanow i kilku innych twórców. Ścisła współpraca pisarza z reżyserem jest zresztą podstawową zasadą naszego działania, chcemy spróbować zlikwidować częsty i stary konflikt między reżyserem i pisarzem — scenarzystą. W pracy naszej chcemy oprzeć się o talent twórcy, zajmować się problemami współczesności i wypracować swój własny, odrębny styl.

— Sądząc po nazwiskach reżyserów, zespół ten sprawi widzom kinowym niejedną przyjemną niespodziankę...

— Oby to były prorocze słowa. Chciałbym tu dodać, że z wielkim zainteresowaniem śledzimy postępy i rozwój kinematografii polskiej. Osobiście jestem ciągle pod wrażeniem takich filmów, jak: „Kanał”, czy „Popiół i diament”. Ze szczególną uwagą obserwuję rozwój talentu waszego znakomitego scenarzysty i pisarza — Jerzego Stefana Stawińskiego. Czytałem jego osta-

tnią pracę „W pogoni za Adamem” i jestem nią zachwycony.

— Wracając do roku 1944 — Pański szlak bojowy prowadził dalej do...

— Oj, to nie tak łatwo powiedzieć. Trudno zapamiętać nazwy miejscowości, kiedy jest się w ciągłym ruchu i gdy jest się tylko dowódcą działonu. Nasza bateria w Rzeszowskim uczestniczyła poza Podkarpaciem w walkach o Debicę i przyczółek sandomierski. Wojevodztwo to odwiedziłem już po zakończeniu działań wojennych. Wracałszy tamtędy do kraju i jakiś czas stacjonowaliśmy w Dębnie.

— Na zakończenie jeszcze jedno pytanie: jakie są Pańskie plany twórcze?

— Oczywiście praca w filmie, co nie oznacza bynajmniej porzucenia pisarstwa. Mam w planie powieść współczesną, której bohaterami są młodzi ludzie, przedstawiciele naszej inteligencji. Poruszane problemy? Sprawa oceny ludzi, problem nieprzejednania, konieczność wzajemnej tolerancji, wybaczeń.

Rozmawiał: WITOLD SZYMCZYK

Jan Bolesław Ożóg

### Przedmieście

Wszystkie na zdechłym płocie zebra —  
i próg znaczący krówką bożą —  
i czarny dzban na uchu cebra,  
co śpi jak alfons na przyprożu.

Tramwaj z sakretu jak piszczałka  
gra oknom — i sad świeczki pali.  
Chromą latarnię jak świerszcz taczkę  
podpiera klon, dziad Boga chwali.

Zaciata osa, cieńsza w pastę  
niż panny włos na strunie żerdzi  
i ugór — i klowni konie pastę —  
i czeka cyrk — i dzięgiel śmierdzi.

Ludmiła Pietruszkowa

### J a k

Jak wyrazić ciębie we mnie  
gdy wszędzie tylko biel doskonała  
gdy wszędzie tylko milczenie  
gdy wszędzie tylko cisza dookoła  
Jak kiedy we mnie  
wałą się światły  
I drzew ramiona  
tryskają ku mnie milczeniem  
gdy są złudzeniem  
twoich oczu  
I drzew ramiona  
obejmują mnie milczeniem  
kiedy podaję moje ręce  
Jakże wyrazić mam ciębie we mnie  
by nie zakłócić  
milczącej biele  
która nas łączy i rozdziela



# Ludowa wycinanka z „widokiem na świat“



samym Lublinie, 24 tego rodzaju imprez w innych miastach, oto przedsięwzięcia woj. lubelskiego w dziedzinie ochrony i dalszej aktywizacji współczesnej sztuki ludowej. Lubelska ceramika, tkactwo, zdobnictwo wnętrz, a także i kowalstwo, choć działające pod kątem gustów miejskiego odbiorcy, częstokroć na wyraźne zamówienie z miasta, nie tylko nie tracą swej żywotności, lecz w tych nowych warunkach dość pomysłnie prosperują.

Ciągle jeszcze otwarte jest pole działania dla Centrali Przemysłu Ludowego i Artystycznego, wręcz nieograniczone są perspektywy takich zreszeń, jak powstałego w r. 1962, pierwszego w Polsce Zrzeszenia Chałupników i Wytwórców Ludowych w Białymstoku.

Obejmuje ono ponad 800 stałych członków, tam też odprzedaje swe wyroby około 400 wytwórców niezrzeszonych. W ciągu jednego roku zrzeszenie zakupiło wyroby ludowe rękodzieła za ponad 12 mln złotych.

— Ależ nam przydałyby się takie maty! — mówi zwiedzający, oglądając estetyczne słomiane wyroby, specjalność chałupników z Bielska Podlaskiego. Zapewne jeszcze efektywniej niż na wystawie prezentują się one na tle małego nowoczesnego mieszkania, tak samo zdolne je przyozdobić, jak pełne harmonii wycinanki z Opoczna w Kieleckiem. Można też sobie wyobrazić, ile uroku do banalnego kombinowanego z mebli na wysokich półkach pokoju, wnieść może „zwyčajna” misa i dzban z Koszar w powiecie Starachowice.

\* \* \*

Wystawa, która z Rzeszowa przekazana zostanie do Muzeum w Przemyslu, a następnie eksponowana będzie w Białymstoku, cieszyła się w naszym mieście frekwencją i zainteresowaniem.

Pierwszych zwiedzających oraz wycieczki oprowadzała mgr Teresa Szetela, starszy asystent Muzeum Okręgowego, interesującym, naukowym komentarzem, objaśniając poszczególne eksponaty. Dobrze się stało, że rzeszowianie, zawsze tak dumni z wszystkiego co rzeszowskie, mieli możliwość, w jakiejś skali porównawczej, oglądać dobrze znane wyroby z tradycyjnych ośrodków rzeszowskiej sztuki ludowej, ceramikę, zwłaszcza tę drobną, którą tak chętnie obdarowywują się przy rozmaitych okazjach, rzeźbę, której prosta, klarowna forma czasem aż nazbyt jest jednoznaczna, rozmaite świątki.

Wzorem ekspozycji popularnych, na których każdy znajduje coś dla

siebie, i dzieci nie miały przyczyn do narzekania.

Rzadko już przecież mogą oglądać w mieście tak straszego — jak zapewne zamierzał go przedstawić twórca z Krzemienicy — przebiegnięcia z orszaku kołędników, czy też jaskrawo polichromowane figurki szopki z Humnick z królem, uginającą się pod ciężarem przebogatej korony.

Można też suponować, że zabawki z Brzozy Stadnickiej, z Leżajska, jakimi chlubi się Rzeszowszczyzna, nie zanadto już bawią wiejskie dzieciaki i że ich aktualna szansa jest właśnie na miejskich targach.

Na tych zabawkarskich wyrobach miejski obyczaj wyciska swe piętno. Przypatrzmy się tylko instrumentom, w jakie ludowy rzeźbiarz zaopatruje wiejskie kapele; coraz dalej im do tradycyjnego bębna, coraz bardziej zbliżone są wyglądem do instrumentów „na perkusję”.

— Ba, jest nawet wśród zabawek, ułokowana trochę z boku, więc nie przez wszystkich zauważona, taka zabaweczka z Krzyżki (Kielce): dwu muzykantów — frantów z miejska ubranych wali w bęben, na którym wprawdzie nie ma jeszcze nazwy zespołu w rodzaju „Stompers”, lecz swojskie „Bum cyk, cyk”, wypisano wielkimi, kolorowymi literami.

CECYLIA BŁONSKA

Po wystawie w Rzeszowie zwiedzających oprowadzała mgr Teresa Szetela st. asystent Muzeum Okręgowego. Fot.: AL HADALA



ADAM POTASZ

# CHLEB - TELE

Symbol, między którymi zachodzi ścisła zależność. Pod „chlebem” — rozumieć należy wyniki produkcji rolnej w państwowych gospodarstwach rolnych w naszym województwie. Pod mianem zaś „telewizora” — aktualną sytuację w pracy kulturalno-oświatowej prowadzonej w tych socjalistycznych placówkach. Doświadczanie uczy, że sprawy telewizora mają duży wpływ na wielkość i smak chleba, na podnoszenie poziomu kultury członków załogi. I odwrotnie, że wszystko to, co składa się na objętość PGR-owskiego bochenka, pomaga również w szybkim rozwoju działalności świetlicowej.

DOBRY DYREKTOR — DOBRA ŚWIETLICA

Przykłady tej zależności spotyka się w Medyce, Bachórze, Zawadzie i może jeszcze w kilku innych PGR-ach. Są to gospodarstwa szcycące się dobrymi wynikami produkcyjnymi i znane ze swoich osiągnięć nie tylko w rejonie inspektoratów, lecz także w całym województwie. We współzawodnictwie pracy zdobywały różne nagrody, dyplomy, przechodnie sztandary. Tutaj właśnie istnieją niezłe wyposażone świetlice, które spełniają rolę ośrodków życia kulturalno-oświatowego dla miejscowego społeczeństwa. Bo korzystają z nich zarówno pracownicy PGR, jak i mieszkańcy wsi. Przychodzą na telewizję, pograć w szachy, warcaby, domino, przejrzeć gazetę, rolnicze czasopisma czy pogwarzyć o tym lub owym. Często jest odczyt, spotkanie, projekcja filmu oświatowego. Nie ma nudy zimowych

wieczorów, świata „zabitego deskami”. Robotnik wiejski z „fabryki” chleba może spędzić wolny czas po pracy w podobny sposób, jak czyni to robotnik fabryki przemysłowej w mieście. O tych gospodarstwach uwarła się następująca opinia: dobry dyrektor potrafi zadbać nie tylko o wyniki produkcyjne, lecz także i o świetlicę. Ale rzecz w tym, że jest ich zaledwie kilku. Fakt ten wprawdzie cieszy, lecz nie pozwala snuć optymistycznych wniosków.

Okazuje się bowiem, że w 125 PGR naszego województwa, liczących ogółem ponad 4 tysiące pracowników fizycznych i umysłowych, znajduje się 50 świetlic, z których tylko 22 uważać można za dobrze urządzone i wyposażone. Poza tym bibliotek jest 22. Na każdą przypada zenująco mało książek, bo około 200. Uruchomiono dotychczas 18 kin związkowych. Pracują 3 zespoły artystyczne. A co dzieje się w innych świetlicach?

NIE MA ZALEŻNOŚCI

PGR Nehrybka leży w pobliżu Przemysła i zaliczany jest do grona rentownych gospodarstw w Inspektoracie. W dyrekcji o wynikach produkcyjnych mówią chętnie. Ale kiedy proszą o informacje, dotyczące życia świetlicowego, wówczas zapada kłopotliwe milczenie. Każdy odpowiada krótko i niechętnie. Cóż, nie ma się czym chwalić. Piękna, duża świetlica nieczynna jest od 6 lat. WZ PGR urządził w niej archiwum, w którym porządkowano jakieś dokumenty. Interwencje miejscowej dyrekcji u władz powiatowych i wojewódzkich nie przyniosły żadnego rezultatu. Dopiero przed kilku tygodniami zakończono pracę i lokal opróżniono. Świetlica niby jest wolna, lecz wymaga remontu i wyposażenia. Telewizor stoi w stołówce. Nie jest wykorzystany. 50 stałych pracowników może wybierać wyjazd do kina do Przemysła lub nudę zimowego wieczoru. Mroz i trudności komunikacyjne powodują, że większość zmuszona jest do pozostania w domu. W gospodarstwie fundusze na cele kulturalno-oświatowe wykorzystano w minionym roku gospodarczym zaledwie w 43 proc.

Nieco inaczej jest w PGR Wybrzeże, w tym samym powiecie. Tutaj świetlica jest czynna i ładnie urządzona. Znajduje się też biblioteka. Pracownicy pamiętają kilka odczytów, a m. in. lekarza, prawnika i komendanta MO. Umieją docenić inicjatywę kierowniczką. Mają jednocześnie kilka krytycznych uwag. Np. świetlica zamknięta jest w każdą sobotę, a więc w dzień najbardziej odpowiedni na rozrywkę. Wiele kłopotu następcza korzystanie z telewizora, gdyż świetlicowa najczęściej o godz. 20, a nawet i wcześniej, idzie do domu. A przecież o tej porze jest zawsze najciekawszy program. Pytam czy jest rada świetlicowa? Nie ma. Czy zgłaszano do dyrektora PGR? Nie. Thumaczą nieśmiało: boimy się o tym mówić, bo kierowniczka świetlicy jest żoną dyrektora. Pan rozumie...

Nie bardzo. Wprawdzie wiadomo, że często wzajemne stosunki między dyrektorką a załogą nie układają się

EDWARD WISZ

# BRAT

Widać, że rana była źle leczona i stąd taka duża blizna — urzędnik starał się podtrzymać tok przerwanej rozmowy.

Nie otrzymał jednak odpowiedzi. Podniósł się więc z krzesła i zaczął spacerować po pokoju.

— Przepraszam, że jeszcze o coś zapytam. To nie jest wprawdzie moja sprawa, ale dlaczego pan wcześniej nie wystąpił z klasztoru skoro znalazł się pan tam przypadkowo? Brak odwagi? Nie chciał pan zrażać sobie rodziców? A może były jakieś inne przyczyny?

Dlaczego nie podjął decyzji wcześniej? Sam nie wie. Być może, że nie chciał sprawić przykrości rodzicom. Być może, że jego krok był podyktowany inną koniecznością. Czuli i wiedzieli, że już dużej nie wytrzyma. Początkowo przypuszczał, że wszystko się jakoś ułoży, że przystosuje się do zakonnej rzeczywistości. Trafił tu pod naciskiem — to fakt. Gdyby nie rodzice, a przede wszystkim matka, inaczej na pewno potoczyłyby się dalsze koleje jego życia.

Przerzucano go z miejsca na miejsce. Był w Warszawie, Krakowie, Poznaniu, wreszcie w Przemyslu i Leżajsku.

Początek wcale nie zapowiadał jeszcze dramatu, jaki się później rozegrał. Przepelniony był bezgraniczną i ślepą ufnością do Boga, do ludzi i najwięcej może do ludzi ubranych w długie habity. Wierzył bezgranicznie przełożonym. Wszedł przecież do rodziny bożej. „Miłuj bliźniego” — tu miało zabłysnąć dla niego pełnia barw, stać się nie tylko pustą formułą. Nie wiedział jeszcze, że pod habitami jest często pustka, że wiele uczuć ludzkich stamtąd wydarto. Dlatego drogo też zapłacił za naiwność i ufność. Poznanie prawdy, to blisko pięć straconych lat. Pięć lat życia poprzeczanego dzwonkiem, wypełnionych pracą i powtarzaniem wyuczonych na pamięć modlitw, których sam często nie rozumiał.

Kiedyś zawołał go do siebie ojciec gwardian.

— Jesteś cichy, spokojny, zrównoważony i dlatego zaskarbiłeś sobie sympatie swoich kolegów. Wiesz... różnie bywa w klasztorze. Mamy tu również i takich, na szczęście nielicznych, którzy krytykują polecenia przełożonych. Gdybyś spotkał się z takim przykładem, daj mi znać.

— Czy tego wymaga Bóg? — zadał naiwne pytanie.

— Moja władza pochodzi od Boga — rzekł dyplomatycznie przełożony. — Rób, jak ci każą.

Urzędnik z rzeszowskiego referatu zatrudnienia wskazał mu ręką krzesło.

— Proszę, niech pan usiądzie. Usiadł i natychmiast otworzył usta chcąc coś powiedzieć. Urzędnik nie dał mu jednak przyjąć do słowa.

— Nie potrzeba. Proszę nie mówić. Znam całą sprawę. Już mnie powiadomiono. Postaram się panu pomóc. Przed chwilą rozmawiałem z referentem opieki społecznej. Dostanie pan skromną zapomogę, ale na początek chyba wystarczy. Gorzej będzie z mieszkaniem. Czy w ogóle ma pan gdzie zanoćować?

— Nie bardzo — odpowiedział młody człowiek siedzący przed biurkiem. — Gdzieś się jednak zawsze ulokuję. Mam tu w Rzeszowie kolegę z gimnazjum. Kiedyś rok temu odwiedził mnie w klasztorze, pozostawił mi numer swojego telefonu, nadmienając, że w razie potrzeby mogę do niego zadzwonić. Trochę mnie to kępuje, ale dopóki nie otrzymam pracy jestem zmuszony skorzystać z jego pomocy. Zresztą...

— Niech pan mnie też zostawi — przerwał mu urzędnik. — Spróbuję z nim porozmawiać. Powie, że tylko na kilka dni. Kiedy decyduje się pan podjąć pracę?

— Chyba od soboty.

— No to wszystko w porządku. Później wynajmie pan sobie jakiś kąt. Znam kilka adresów.

— Dziękuję. Pan taki dobry... Odgarnął ręką zakrywającą wysokie czoło ciemne kosmyki włosów, które odsłoniły szeroką bliznę biegnącą od lewego oka w kierunku skroni.

— A to co? — zainteresował się urzędnik. — Kto pana tak urządził? — Głupstwo. Kiedyś się przewróciłem...

Doskonale pamięta ten dzień. Już piąty rok przebywał w klasztorze. Akurat wtedy przywieziono ziemniaki, które trzeba było znieść do piwnicy. Do znośnienia ziemniaków przełożony wyznaczył jedenastu braciaków. Oni zawsze byli pędzeni do najgorszej roboty. Nie pracowali tylko ci, którzy mieli święcenia kapłańskie. Księża zakonnici.

Ziemniaki zsypane były do worków po 30 kg każdy, ułożonych równoleżnikowo jeden przy drugim na dwóch traktorowych przyczepach. Po szerokich deskach opartych o burty przyczep zrzucano worki na ziemię, skąd zakonnicy zrzucali je sobie na plecy i zanosili do piwnicy.

W czasie pracy dostał silnych zawrotów głowy. Poszedł więc do kuchni, żeby orzeźwić się szklanką zimnej wody. Miał pecha, w kuchni był ojciec gwardian, który posadził go o symulantwo.

Lepiej się ojcu gwardianowi nie narażać. Wyszedł z kuchni i zbliżył się do przyczepy. Znajomy zakonnik zarzucił mu na plecy worek z ziemniakami. I wtedy stało się. Zemdlał. Upadając uderzył czołem o kant deski. Rozciętego czoła płynął krew.

Od kilku tygodni w rzeszowskim Muzeum Okręgowym gości wystawa współczesnej sztuki ludowej czterech województw, zorganizowana przez Wydział Kultury Prezydium WRN oraz muzea okręgowe Białegostoku, Kielc, Lublina i Rzeszowa.

Obszerna ekspozycja zajęła całą prawie dolną kondygnację rzeszowskiej placówki muzealnej, wnosząc w mroczne trochę wnętrza dużo barwy, życia. Wokół dość licznie rozwieszono fotysoy ludowych twórców — przy garncarskim kole, przy krosnach i często obok sędziwego wiejskiego artysty, widać tzw. młode pokolenie.

Wystawa jest jedną z form współpracy kulturalnej i artystycznej, od kilku lat prowadzonej przez cztery sprzymierzone województwa.

Ceramika, wyroby z żelaza, rzeźba, tkaniny, zabawki, eksponowane przez poszczególne województwa odpowiadają kryterium w s p ó ł c z e s n e j sztuki ludowej. Dobrane zostały przy współpracy zespołu do spraw plastyki Ministerstwa Kultury i Sztuki, scenariusz zaś wystawy opracował znakomity etnograf, profesor UMCS, dr Roman Reinfuss. Swój niewątpliwie renesans, nowe możliwości i perspektywy polska sztuka ludowa zawdzięcza wielkiej trosce i staraniom władzy ludowej, stosunkowo ogromnym nakładom finansowym, jakie przeznaczono na tę dziedzinę twórczości w 20-lecie.

Pomoc uniwersyteckich katedr etnografii i historii sztuki, stała współpraca instytutów sztuki ludowej z ośrodkami wiejskich twórców, robocze konsultacje, zainteresowanie i bodźce ze strony Instytutu. Wzornictwa spowodowały, że „sztuka ludowa — jak pisze dr Kazimierz Pietkiewicz — wywodzi się z dawnych użytkowych potrzeb wsi, zaspokajanych dziś z przemysłu — stała się sztuką całego narodu, a nie tylko warstwę chłopackiej”.

Cztery województwa czynią wiele w tym kierunku, by swą działalność kontynuowały ośrodki zdolne wyrobić rzeczy piękne, a nie tandetną pstrokaczną, nieatrakcyjną już dla wsi, nie mającą w zasadzie zastosowania w mieście.

W woj. białostockim szczególnie żywy jest ośrodek tkacki, gdzie po wojnie, pod fachowym kierownictwem artystycznym, tkacki z okolic Janowa np. podjęły komponowanie nowych wzorów na dywanach dwucosnowowych. Są takie dywany na wystawie, a ich dowcipne kompozycje figuralne, gustowny dobór kolorów decydowały o tym, iż ich twórcy byli już wielokrotnie nagradzani.

O aktualnej karierze wycinanki kurlipskiej i podlaskiej można by pisać bardzo wiele, o nowej sznacie tych symetrycznych, o spokojnej urodzie zdobniczych elementów, które nie tylko stały się powszechne w naszych miastach, ale też znane są w świecie.

Dziesięć konkursów, 12 wystaw, 150 innych imprez podejmowanych wespół z kieleckim Oddziałem Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego, sprzyjało rozwojowi sztuki ludowej Kielecczyny w okresie 20-lecia.

23 konkursy i wystawy pokonkursowe miejscowej sztuki ludowej w



# WIZOR - CHLEB

najlepiej, lecz taką sprawę, jeśli nawet ktoś nie chce się „narazić” dyrektorowi, to można załatwić drogą interwencji w Inspektoracie lub w Związku Zawodowym Pracowników Rolnych. Przecież nie nosi się tabakiera, lecz tabakiera dla nosa. Podobnie w wielu wypadkach jest z telewizorami, które choć zakupione dla założyciela znajdują się w... mieszkaniach dyrektorów. A znowu PGR Kotów jest bez telewizora, bo miano go otrzymać jako nagrodę od Zarządu Okręgowego Związku Zawodowego Pracowników Rolnych w Rzeszowie, lecz dziwnym zbiegiem okoliczności solennego przyrzeczenia nie dotrzymano.

## NIE WYKORZYSTANE FUNDUSZE

Każda świetlica ma inne kłopoty, małe i większe potrzeby. Do powszechnie spotykanych należą: brak gazet, książek bibliotecznych, gier itp. Srebrnie zaniedbane pod tym względem są gospodarstwa odległe, górskie, jak Lipa, Kotów, Malawa, Leszczawa, Moczarnie itp. W wielu miejscach nie ma w ogóle najskromniejszego lokalu na ten cel. Wczoraj próbuję się wypełnić towarzyską libacją, zbiorowym śpiewaniem: „Góralu...” lub „Sza dziewczeczka...”. Jest faktem, że w tych gospodarstwach, najwięcej naliczyć można osób nie mających ukończonych 7 klas. We

wszystkich zaś PGR jest takich jeszcze około 850. Nie jest też rzeczą przypadkową, że właśnie z tych zaniedbanych pod względem kulturalnym gospodarstw przychodzi ludźmi po zasiłek rodzinny na siołne, ósme dziecko. A w Zarządzie Oddziału Związku Zawodowego Pracowników Rolnych w Przemyślu znany jest robotnik, który regularnie od szeregu lat, w pierwszej połowie stycznia, zgłasza się po zasiłek rodzinny. Przed kilku dniami wziął pieniądze na... trzynaste dziecko. Duże zaniedbania są również w utrzymaniu higieny osobistej, prowadzeniu kuchni i dbałości o wygląd estetyczny izb mieszkalnych. Trudno więc zrozumieć, jak to się dzieje, że przy tak wielkich zaniedbaniach i potrzebach kulturalno-socjalnych równocześnie z roku na rok fundusze na te cele są nie wykorzystane. I tak w roku gospodarczym 1962/63 przepadło 2 miliony 326 tysięcy złotych, a w 1963/64 prawie półtora miliona złotych. Komentarz zbyteczny.

## A WNIOSKI?

Otóż na podstawie zebranego materiału można śmiało stwierdzić, że w większości państwowych gospodarstw rolnych w województwie nie ma zależności między symbolami: chleb - telewizor - chleb. Zarówno dyrektorzy WZ PGR, inspektoratów, jak i dyrekcji gospodarstw, mają na uwadze jedynie rozwój produkcji rolnej. Są to sprawy na pewno ważne i cieszyć się trzeba, że jest coraz więcej rentownych gospodarstw. Nie można jednak dłużej tolerować tego, że problemy produkcji całkowicie przesłaniają potrzeby kulturalno-oświatowe załóg. Obydwoje te dziedziny muszą być traktowane równorzędnie.

Również nikomu chyba nie chodzi o politykę kulturalną od wielkiego święta, za której podstępem organizuje się dożynki lub sporadyczny koncert, lecz o konsekwentnie realizowaną w codziennej pracy. A jeśli tak, to zarówno w WZ PGR, inspektoratach, Oddziałach Zw. Zaw. Prac. Rolnych, jak i dyrekcjach PGR musi ulec zmianie dotychczasowy stosunek do tych spraw. Nie wystarczy same, choćby najpiękniejsze deklaracje, że jest się za... że się popiera... że grunt to kultura. Trzeba więcej uwagi poświęcić przemyślanemu i zorganizowanemu kierowaniu działalnością świetlicową w gospodarstwach, a zwłaszcza w tych odległych i bardziej pod tym względem zaniedbanych. Nie może być tak, żeby nawet nie

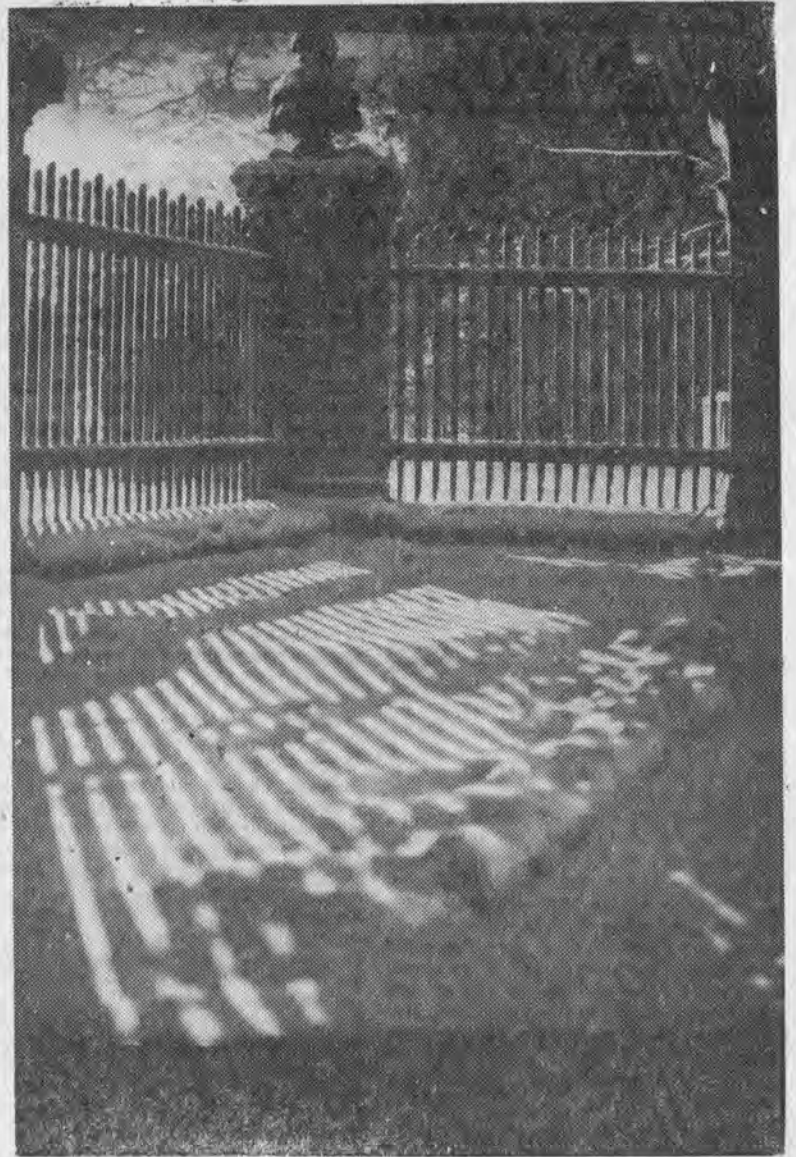
ustalono obowiązków kierownika świetlicy. A przecież fakty jakiegoś ambitniejszego angażowania się w działalność świetlic, w rozwiązywanie braków i najpilniejszych potrzeb powinny być zupełnie naturalnym zjawiskiem. Są do tego dostateczne już warunki.

Ale w realizacji tych zadań konieczni są sojusznicy. O jakich chodzi? Mówi się powszechnie o procesie starzenia się PGR, że większość pracowników przekroczyła wiek średni, zbliżając się do emerytalnego, którzy nie dbają już o rozrywkę. W tej opinii jest wiele prawdy. Natomiast co konkretnie PGR oferuje młodemu robotnikowi, który ewentualnie przyszedłby do pracy? Dobrą pensję? — tak. Każdy obecnie wie, że w PGR można zarobić. Lecz co więcej? M. in. jaką rozrywkę? Zapomina się również o tym, że każda niemal załoga liczy po kilku młodych ludzi, którzy najczęściej w swoich żądaniach są osamotnieni. Nie tworzą jakiegoś zwartego kolektywu, nie są zorganizowani. Cóż, w PGR działa tylko 14 kół LZS oraz 9 ZMW. Zresztą nie przejawiają one żywej działalności. A powinny. Od młodzieży tak zorganizowanej, jak i niezorganizowanej trzeba zacząć pracę. Młodych należy wykorzystywać jako sojuszników.

Dobrze, że o problemach kulturalno-oświatowych w PGR mówiono na ostatnim odbytym posiedzeniu prezydium ZW ZMW w Rzeszowie. Podjęte wnioski pozwolą przyjść z pomocą młodym ludziom w gospodarstwach. Lepiej niż dotychczas wykorzystywać w tej pracy stażystów. Ułożony plan wyjazdów zespołów artystycznych 7 miast do PGR-owskich świetlic, prelegentów z ciekawymi odczytami i filmami oświatowymi. Organizować w gospodarstwach zespoły przysposobienia rolniczego. Wdągać do tej pracy TWP, wydziały kultury oraz PDK. Zakładać kluby „Ruchu”. Może młodzi działacze ZMW będą mieć więcej szczęścia niż pracownicy WZ PGR w dogadaniu się z dyrektorami gospodarstw w sprawach rozwoju życia kulturalno-oświatowego. Można skutecznie potrafić ich przekonać, że podobnie jak o produkcję, trzeba też troszczyć się o rozrywkę dla załogi i odpoczynek po pracy.

Ale to już osobny temat.

ADAM POTASZ



Fot. JANUSZ WITOWICZ

## E. Hartwig wystawia w Pradze

W sali wystawowej „Fotochema” w Pradze czynna jest ekspozycja fotografów Edwarda Hartwiga z Warszawy. W dzienniku „Rude Pravo” ukazała się recenzja pt. „Hartwig — mistrz fotografii”, której autor Vaclav Jiru stwierdza, że jest to jedna z najlepszych ekspozycji z tej dziedziny sztuki pokazanych w Pradze, a Hartwig należy bezspornie do najlepszych polskich współczesnych artystów fotografików.

W br. otwarta zostanie w Pradze reprezentacyjna wystawa polskiej fotografii.

## Kto zabił Lermontowa?

Białoruscy eksperci sądowi I. Kuczerow i W. Steszczak zakwestionowali znany pogląd, jakoby wielki poeta rosyjski Michaił Lermontow zginął w pojedynku z ręki oficera Martynowa. Twierdzą oni, że sprawcą śmierci był nieznaną zabójca, który korzystał ze strzelby.

Pojedynkę odbył się w miasteczku kaukaskim Platigorsk. Otaczała go tam atmosfera wrogoci podsycona przez zauszników carskich, co też doprowadziło do awantury z Martynowem i pojedynku.

Kuczerow i Steszczak przypominają, że po pojedynku jeden z pistoletów był nadal nabity. Ponieważ wiado-

mo, że poeta wystrzelił w powietrze, wynika więc stąd, że Martynow w ogóle nie skorzystał z broni. Ponadto charakter rany, jak wskazuje protokół lekarski, wyklucza możliwość, że zadano ją z pistoletu. Ekspert białoruski twierdzi, że strzał padł ze strzelby nieznanego osobnika, ukrytego podczas pojedynku w przyległych zaroślach.

Wersja ta wywołała wiele ścisłych sporów. Zaproponowano powołanie specjalnej komisji do zbadania sprawy. Trzeba będzie w tym celu otworzyć trumnę z prochami poety, które spoczywają we wsi Lermontowo pod Penzą, gdzie poeta spędził dzieciństwo.

## Gdzie są studenci?

Dwa razy w roku podczas ferii zimowych i wiosennych Rzeszów ogrywa się, pięknie. Na ulicach wielu znajomych, dawno nie widzianych twarzy. To studenci. Przyjeżdżają na kilkudniowy odpoczynek znudzeni nauką, hałasem Warszawy i bogactwem życia kulturalnego Krakowa. W zatłoczonych kawiarniach ożywione rozmowy przy czarnej kawie zagłuszają trochę przygłoszenia grające szafy. Nawet i pierwszoročniczy rodem z rzeszowskiego Staromięścia mówią — „nie ma to jak u nas w Krakowie, tu można umrzeć z nudów” i... wyjeżdżają.

Nie ma zmartwienia. Mamy przecież swoich studentów. Jest Wyższa Szkoła Inżynierska, Wyższa Szkoła Pedagogiczna, Stu-

dium Nauczycielskie. Razem sporą gromadką studentów. Jakoś ich jednak w mieście nie widać.

Przez kilka ostatnich dni ustłowałem odszukać choć kilka przykładów świadczących o tym, że zaczyna powstawać w Rzeszowie środowisko studenckie, że studenci są związani z życiem kulturalnym i społecznym miasta. Niestety, nie udało się. Można mówić jedynie o organizacji przez studentów życia kulturalnego i społecznego dla siebie w murach własnej uczelni. I to w dużej mierze są na razie tylko plany.

Plan pracy opracowany przez Komisję Kultury Rady Uczelnianej ZSP Wyższej Szkoły Pedagogicznej jeszcze na początku roku akademickiego 1964/65 zawie-

ra m. in. takie pozycje: nawiązanie kontaktu z klubem nauczycielskim, organizowanie zbiorowych wyjść na imprezy artystyczne, wieczorki towarzyskie, kierowanie działalnością k. o. poszczególnych sekcji i zespołów tzw. ogólnouczelnianych (zespół taneczny, chór). Wszystkie wymienione imprezy mają charakter zamknięty. Program zaczęto dopiero realizować. Ostatnio przeszkodziła sesja egzaminacyjna. Nie udało się jeszcze wyjść z pracą na zewnątrz. Sądzą, że kiedy wreszcie rozkręci się kabaret studencki o literackich ambicjach, jak zapewnia jego kierowniczka — Joanna Frączek — będzie to sprawa już o wiele łatwiejsza.

Studenci ze Studium Nauczycielskiego również mimo zamiarów nie zdołali przełamać barier uczelni. Cała nadzieja chyba w założonym jeszcze w ubiegłym roku teatrzyku satyry i poezji. Studium Nauczycielskie było przed tygodniem gospodarzem przeglądu teatrzyków SN-ów. Impreza ta przyczyniła się niewątpliwie do ożywienia działalności kulturalnej.

Studenci z Wyższej Szkoły Inżynierskiej są ostatnio wyjątkowo zapracowani, tak że zebranie najogólniejszych nawet informacji było wyjątkowo utrudnione. Jeden ze studentów, który podczas ostatnich wakacji wiele czasu i wysiłku poświęcił, aby największa w województwie uczelnia miała wreszcie swój klub stwierdził, że nie widzi możliwości rozwoju życia kulturalnego ze względu na przeciążenie nauką. Czy rzeczywiście jest tak źle?

Plany rzeszowskich studentów nie są zbyt imponujące i bogate, mimo że jak zgodnie stwierdzają przedstawiciele poszczególnych RU ZSP nie napotykają w swej pracy przeszkód finansowych. Być może, gdyby tak modne obecnie hasło — koordynacja — zaczęli realizować także i studenci, przedzieliby wyjść z działalności na zewnątrz. Dziwna wydaje się co najmniej sytuacja, że poszczególne rady uczelniane nie nawiązały dotychczas kontaktów i w pojedynkę załatwiają swe indywidualne interesy w krakowskiej Radzie Okręgowej ZSP, nie wiem czy z większym niż gdyby wspólnie — powodzeniem. Środowisko studenckie zaczyna się dopiero w Rzeszowie organizować. Powinno temu towarzyszyć jak najdalej idące zespolenie wysiłków.

(r. b.)

# JÓZEF

— Donosicielem nie będę.

— Jak chcesz. Zawiodłem się jednak na tobie. Jesteś zbyt wrażliwy. A teraz... żegnaj.

W dwa tygodnie później z opinią krnąbrnego i nieposłusznego zakonnika przeniesiono go do innego klasztoru.

W klasztorze obowiązywał zakaz czytania książek świeckich i gazet. Zakonnicy mogli tylko pół godziny dziennie czytać książki pobożne z miejscowej biblioteki. Wszystkie te ograniczenia, nie obowiązujące zresztą księży zakonnych, miała zastąpić rekreacja.

Pewnego razu wyszedł do miasta z bratem Pawłem, aby z polecenia ojca przełożonego nadać na pocztę jakieś przesyłki. Po drodze kupił w kiosku miejscowe dzienniki, które przynieśli z sobą do klasztoru. Mimo że schowali gazety głęboko w siennikach, ktoś im je skradł. Znowu rozmowa w cztery oczy z przełożonym. Brat Paweł zwał całą winę na niego. Dlatego właśnie został niewinny, a jemu włożono na gołe ciało pokutniczą wiosienicę.

Był oszalomiony. Zastanawiał się, dlaczego w tym konkretnym przypadku kłamstwo i obłuda zwyciężyły prawdę. Dowiedział się, ale nieco później. Ojciec brata Pawła był człowiekiem bardzo zamożnym i dwa razy w roku przysyłał do klasztoru pieniądze, żywność, ostatnio kupił tyrandol i ornat.

Pamięta... w szpitalu odwiedzał brata Jana, który zachorował na zapalenie płuc. Wyznaczono mu zresztą ten obowiązek. Lekarz i pacjenci z sąsiednich łóżek prosili o dożywienie chorego. Powtórzył te słowa ojcu przełożonemu. Wyśmiał go. „Z pomocą bożą wyzdrowieje”. Postanowił więc, że będzie nosić choremu trochę jedzenia. Oszczędzał na własnym żołądki. Odkładał jabłka, bułki, masło... To go właśnie zgubiło. Ludzkie uczucie. Zgrzeszył bowiem grzechem najcięższym, przeciw cnotce posłuszeństwa. Przeniesiono go.

Przypomina sobie jeszcze jeden istotny szczegół. Do klasztoru przyjechali jego rodzice. Nie dopuszczono go jednak do nich. Powiedziano im, że syna nie ma w tej chwili w klasztorze. Ze łzami w oczach prosił o wytlumaczenie tego kroku. Usłyszał w odpowiedzi: „Chrystus powiedział, że kto nie ma w nienawiści ojca i matki... braci i siostr... nie może być jego uczniem”.

Przypomina sobie jeszcze wiele innych faktów. Miał już tego wszystkiego dość. Chciał żyć jak człowiek, chciał być człowiekiem.

Urzednik spojrzal przez okno na ulice. Później wyciągnął z kieszeni paczkę „giewontów” i zapalił.

— Praca nie najgorsza — powiedział po chwili. — Powinien się pan czuć tam dobrze. Kolejczy na pewno pomoga. W przedsiębiorstwie jest ponadto wieczorowe technikum. Mógłby się pan zapisać. Proszę się zresztą poradzić rodziców.

Rodzice. Kiedy skończył cztery lata zachorował na zapalenie płuc. Podobno było już z nim bardzo źle. Wtedy to właśnie zrozpaczona matka modląc się żarliwie w większym kościełku składała przysięgę, że jeżeli syn wyzdrowieje poświęci go służbie bożej.

Po skończeniu siódmej klasy rozpoczął naukę w średniej ogólnokształcącej szkole w Jarosławiu, do której dojeżdżał codziennie autobusem PKS. Wprawdzie kierownictwo szkoły i organizacja młodzieżowa z uwagi na trudne warunki dojazdowe chciały mu załatwić miejsce w internacie, ale sprzeciwiła się temu matka, która pragnęła mieć syna przy sobie i stąd też lepszą nad nim kontrolę.

Ojciec? Ojciec marzył tylko o dokupieniu jeszcze dwóch morgów pola i domem w zasadzie mało się zajmował.

W Jarosławiu uczył się dobrze. Zdradzał zdolności do matematyki. Stronił jednak od kolegów, od życia towarzyskiego, na które zresztą nie miał nawet czasu. Czujne oczy matki wyłapywały każde wahanie, każdą jego wątpliwość, aby natychmiast donieść o tym księdzu.

Pamięta ostatnią lekcję, tuż po maturze. Wychowawca klasy pytał uczniów o najbliższe plany. Kiedy zatrzymał się przy jego nazwisku, odpowiedział krótko „nie wiem”, choć przecież wiedział, ale wstydział się powiedzieć.

Za dwa miesiące zamknęła się za nim klasztorna furta. Otrzymał nowy habit i nowe imię — Józef.

Najboleśniej było spotkanie z rodzicami. Wtedy nie miał już na sobie habitu. Oświadczył, że wróci. Musiał złożyć przysięgę. Dla świętego spokoju zrobił to, choć wiedział, że słuszną decyzję już podjął.

Nocą, żeby ludzie nie widzieli, ojciec odwiózł go na stację. Kupił bilet w odwrotnym kierunku. Ojciec nawet nie zauważył. Tylko potem, kiedy już wsiadł do pociągu, dostrzegł jego zdziwioną minę. Ojciec coś krzyczał. Chciał otworzyć okno i wszystko wyjaśnić, ale pociąg już ruszył.

— Więc ta praca panu odpowiada? — pytał dalej urzednik.

— Jak najbardziej.

— Niech pan tylko nie zapomni o technikum. Zawsze to parę groszy więcej. No i jakiś zawód pan zdobędzie. Rodzice na pewno pomoga. Chyba pan do nich pojedzie?

— Pojadę — skłamał. — Tak, na pewno pojedę — dodał po chwili.

R. WISZ.



# na wprost

## Kłopoty z wyżem

Z najwyższą satysfakcją przyjętem dwa wydarzenia, których byłem świadkiem w kawiarni „Pstryczek”. Młodzi chłopcy, nastolatki weszli do lokalu w paltach z postawionymi kołnierkami, poobwiani szalikami, omal że nie w czapkach. Gdy kierownik lokalu zwrócił im uwagę, by się w szatni rozebrali, zaczęli arogancką dyskusję z obsługą, a jeden z nich z karczemną awanturą zażądał książki zażaleń. Wtedy kierowniczka zwróciła się o interwencję do milicjantów, którzy przypadkowo znajdowali się w pobliżu. Milicjanci poprosili młodych ludzi do szatni, wylegitymowali, porozmawiali, sobie z nimi i odeszli. Młodzi ludzie wrócili do lokalu zadziwając wszystkich dwornością manier, uśmiechami, porozumiewali się przyciszonym głosem i później szybko i spokojnie wyszli. A przecież ci sami i podobni im młodzi ludzie, zresztą stali bywalcy kawiarni, zwykle w „Pstryczku” terroryzowali obsługę i klientów swoim krzykiem, nonszalanckim humorkiem i bezwstannym tażeniem po całej sali. Zabawiali się w towarzystwie nie mniej swobodnych dziewcząt rzucając zapalek i różnych przedmiotów z jednego kąta sali w drugi, spluwając na kolegów przy sąsiednich stolikach, wkładaniem damskich kapeluszy na głowę i tym podobnymi rozrywkami. I będą zabawiać się nadal, jeśli podobna wizyta się już nie powtórzy.

I drugie wydarzenie. Do młodzieńczej dziewczyny tak na oko 15-latkę podszła starsza pani w towarzystwie dwóch młodszych, wylegitymowała młodocianą amatorkę kawiarnianego wagarowania i zabrała z lokalu. Należy sądzić, że to jakaś komisja społeczno-pedagogiczna rozpoczęła kontrolę wagarowiczów i młodzieży szkolnej, sprzedającej cały pozaszkolny czas w kawiarniach. Sntysfakcja moja przy obserwowaniu tego wydarzenia była tym większa, iż kiedyś na tym miejscu używano do powołania takich komisji. Oby takich arupek kontrolujących działo kilka, aby mogły jak najczęściej i o różnych porach dnia wpaść do wszystkich kawiarni. Można by uniknąć wielu smutnych historii.

Nareszcie więc ktoś zaczyna interweniować, działać konkretnie, włączać się do pracy nad tym środowiskiem młodzieży. Najczęściej, niestety, dzieje się tak, że dyskutujemy nad mentalnością młodych barbarzyńców, oburzamy się na ich tupet, krzykliwość, brak wychowania — zalamujemy ręce, że nastolatki opanowały kawiarnie, lokale, dworce i bezwstannie się płaczą, jak w transe, zamiast pracować. To wszystko prawda, lecz z tych dyskusji nic nie wynika. To jeszcze jeden dowód, że młodzi wywierają na nas osobliwy terror, ogłupili nas, zmusili do rozważań psychologiczno-filozoficznych na swój temat, wytrącając z ręki konkretne środki wychowawcze. No, bo skoro się demonizuje młodzieńszkwość i rozpatruje ich postawy w świetle kryzysu wartości etycznych, skoro cały problem dorastających obrasta w swoistą mitologię — to jak tu wleźć w skuteczną sferę środków wychowawczych.

Wydała mi się, że sprawa jest o wiele prostsza. Nadszedł wyż demograficzny, na którego przyjęcie niezupełnie byliśmy przygotowani. Większość z tych kawiarnianych bywalców, z tych płaczących się po mieście, to ci, dla których zabrakło miejsca w szkołach, uczelniach i zakładach pracy.

Trzeba zrobić wszystko, by ich wyciągnąć z tej sadzawki bezczynności, bo się nam w oczach demoralizują. Już dziś z bywalców „takich kawiarni” tworzą się grupy, „gangi” towarzyskie, których tryb życia budzi najwyższy niepokój. Krańdą rodzicom lub krewnym pieniądze, spędzają noc u coraz to innego „kumpla na ubawach”, stręczają swoje koleżanki, gdy zajdzie potrzeba... Są tam piętnastoletnie i szesnastoletnie dziewczyny, które uciekły z domów rodzicielskich i co noc spijają gdzie indziej. Tu nic nie pomoże moralizowanie i dyskusje o kryzysie moralności. Trzeba zrobić wszystko, by tym, którzy chcą pracować, stworzyć miejsca pracy, a tym, którzy mogą pracować a nie chcą — zmusić do tego. Mam tu na myśli synalków mecenasów, lekarzy i innych dobrze sytuowanych ludzi — bo i tacy tam się znajdują... Nie wszyscy mogą się dostać do takich szkół, jakie sobie wymarzyli — to prawda. Ale trzeba im wytłumaczyć, że nie ma na co czekać. Trzeba korygować swoje plany życiowe i coś zdobywać dla przyszłości póki jeszcze czas. Doraźnie zaś musimy tej młodzieży z marginesu społecznego zapewnić rozsądne spędzenie wolnego czasu. We wsiach i miasteczkach powstają czytelnice, klubo-kawiarnie, sale telewizyjne, a w Rzeszowie?.. Gdzież są kluby młodzieżowe, świetlice, zespoły artystyczne, miejsca gdzie by i zatańczyć można, i muzykę posłuchać, i porozmawiać pod czyjąś opieką i patronatem. Ileż dobrego mógłby zrobić np. telewizor na dworcu kolejowym dla młodzieży dojeżdżającej. Pisałem o tym kiedyś — odpowiedziano, że nie ma warunków. Nie rozumiem — na dwa wyszynki piwa znalazło się na stacji miejsce, a na jeden telewizor nie można znaleźć?.. Można więc ustawić na bocznicę jeden stary pulman i tam zainstalować telewizor. Raz jeszcze apelujemy do Kuratorium, ZMS, ZMW, dyrekcji OKP może wspólnie coś się da zrobić.

A przede wszystkim nie wolno dać się nastolatkom terroryzować. Obsługa kawiarni powinna uczyć dobrych manier, odmawiać usług i wyrzucać z lokalu za każdy brak szacunku dla zakładu i jego klientów. Klienci miast narzekać winni również reagować na każdy wybryk i zwracać uwagę na brak kultury. Komisje społeczne, milicja, instytucje wychowawcze muszą zainteresować się tym środowiskiem o wiele żywiej i bezpośrednio niż dotąd. Stworzmy wspólny front wychowawczy, jeśli nie chcemy, by w Rzeszowie nastąpił w najbliższym czasie gwałtowny wzrost przestępczości. Dlatego pewne oznaki, że przechodzimy od filozofowania i narzekań do wprowadzania w życie środków zaradczych, pozwalają na ostry optymizm.

JOTGIEL



STANISŁAW FRANKIEWICZ — działacz kulturalny z Tarnobrzega  
Rys. J. Sienkiewicz

## Literatura współczesna w planie wydawniczym na rok 1965

Produkcja wydawnicza w roku 1965 poważnie wzrosła dzięki zwiększonemu przydziałom papieru. Dysponując większą ilością papieru, Ministerstwo Kultury i Sztuki przeznacza go przede wszystkim na polską literaturę współczesną, literaturę rolniczą i popularnonaukową.

Plan wydawniczy na 1965 r. zakłada wzrost liczby tytułów o 4% i wzrost nakładów o 4,9%. W sposób istotny wzrosła liczba pozycji (o 7,5%) i wysokość nakładów (o 10,7%) literatury pięknej.

Spośród ponad 800 tytułów literatury pięknej, więcej niż połowę stanowią książki polskich pisarzy współczesnych. Olbrzymią zaś większość wśród tych pozycji — książki nowe, powieści i opowiadania, obejmujące problemy współczesności. Nowe powieści zapowiadają na rok 1965: Waldemar Babinicz, Danuta Biełkowska, Flora Biełkowska, Kazimierz Brandys, Andrzej Braun, Jan Brzoza, Tadeusz Breza, Bohdan Czeszko. W przyszłym roku wydzie się powieść Marii Dąbrowskiej „Dzieje człowieka myślącego”. Dwie nowe powieści sygnalizuje Stanisław Dygat. „Inteligenci” — to tytuł nowej powieści Stanisława Grochowiaka. Współczesna tematyka znajduje odbicie w nowych książkach Tadeusza Hołuj, Marii Klum-Biahotowej, w dwu nowych powieściach Tadeusza Konwickiego. Otrzymamy nowe książki Jana Kurczaba, Bogusława Koguta, Edmunda Niziuskiego, trzy nowe powieści Eugeniusza Paukszty, powieści Jerzego Putramenta, Jerzego Pytlakowskiego. Ukaże się płyta tom „Wędrówek Joanny” Ewy Szelburg-Zarembiny. Problem trudnej młodzieży porusza w swej nowej powieści Seweryna Szmagłewska. Zbiory nowych opowiadań o tematyce współczesnej zapowiadają na przyszły rok: Aleksander Baumgarten, Jacek Bocheński, Jadwiga Chądź, Michał Choromański, Sta-

niław Czernik, Stanisław Ryszard Dobrowolski, Stanisław Grochowiak, Julian Kawalec, Jerzy Krzysztoń, Władysław Machejek, Hanna Mortkiewicz-Olczakowa, znany reżyser filmowy Janusz Nasfeter, Jan Parandowski, Leon Pasternak, Julia Prajs, Adolf Rudnicki, Julian Strykowski, Julian Wotoszynowski, Stanisław Zieliński.

Projekt planu przyszlucznego przynosi również sporo debiutów. Wydana zostanie nagrodzona na konkursie na powieść o tematyce górniczej książka Z. Grobosza. Nowe pozycje zapowiadają też niedawni debiutanci. Interesujący przegląd dorobku młodych pisarzy przyniesie tom „Iskier”, obejmujący 31 współczesnych opowiadań młodych prozaików.

W dziale esejów i szkiców znajdują się w planie: tom prac publicystycznych Leona Kruczkowskiego, wybór publicystyki Władysława Machejki, wybory felietonów Jana Szelaga, Władysława Kopalnińskiego, tom nowych esejów literackich Jana Parandowskiego, szkice z podróży do Związku Radzieckiego i innych krajów — Jarosława Iwaszkiewicza.

## Sprawozdania archeologiczne

W grudniu ubr. wyszły z druku kolejne wydawnictwo Muzeum Okręgowego w Rzeszowie pt. „Sprawozdanie Rzeszowskiego Ośrodka Archeologicznego za rok 1964”. Zawiera ono materiały z prac podejmowanych zarówno przez wojewódzkiego konserwatora zabytków archeologicznych, jak też przez muzea w Rzeszowie, Krośnie, Przemyślu i Sanoku. Badania prowadzone były nie tylko przez archeologów stale pracujących na terenie tutejszego województwa, ale też przez archeologów Warszawy, Lublina, Krakowa i studentów archeologii Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie.

Rzeszowski Ośrodek Archeologiczny pracuje pod stałym kierownictwem prof. dr Rudolfa Jamki — kierownika Katedry Archeologii Polskiej na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Artykuł prof. dr B. Jamki w „Sprawozdaniu” omawia całokształt badań archeologicznych w rejonie rzeszowskim w roku 1964. Następne artykuły mgr Kazimierza Moskwy traktują o pracach archeologicznych, prowadzonych w r. 1964 z ramienia wojewódzkiego konserwatora zabytków archeologicznych, o inwentaryzacji nowych stanowisk archeologicznych w terenie i innych pracach wykopaliskowych. Kierownik Działu Archeologicznego Muzeum Okręgowego w Rzeszowie Tadeusz Aksamić omawia ciekawe dane z badań na terenie Rzeszowa w okolicy ul. Piastów i na Lisiej Górze, oraz w Kraczkowej powiat Łańcut. Adiunkt tegoż działu Anna Szalapatka pisze o badaniach nad osadą kultury przeworskiej w Otałęży, powiat Mielec, nad cmentarzyskiem kurhanowym w Świerchowej powiat Jasło, a mgr Aleksandra Kwolek-Gruszczyńska podaje ciekawe wyniki badań z terenu miasta Biecha, gdzie odkryto fundamenty barbaraku i z terenu Szymbarku.

Mgr Józef Janowski omawia badania prowadzone przez Muzeum w Krośnie, a mgr inż. Tadeusz Żurowski

## Zdarzenia TYCODNIA

Staraniem rzeszowskiej Państwowej Orkiestry Symfonicznej w sali balowej lańcutkiego zamku odbył się we wtorek recital muzyki śpiewackiej (kontralt) Louisy Parker. Wykonała ona m. in. pieśni Haendla, Schuberta, Griega i Falla oraz pieśni muzyki ludowej z rodzaju tzw. negro spirituals.

W Rzeszowie przebywali przedstawiciele Wytwórn Filmów Oświatowych z Łodzi. W dniu 25 stycznia spotkali się oni z przedstawicielami władz wojewódzkich i miejskich oraz pracownikami placówek kulturalno-oświatowych. Podczas spotkania zaprezentowano filmy oświatowe o naszym województwie oraz zamierzenia dotyczące nakręcenia dalszych.

W Rzeszowie, Pustkowie, Łańcutcie i Krośnie odbyły się koncerty o charakterze karnawałowo-rozrywkowym, zorganizowane przez Państwową Orkiestrę Symfoniczną w Rzeszowie. Na program złożyły się występy Jerzego Michotka, Jadwigi Prolńskiej oraz utwory muzyki popularnej w wykonaniu orkiestry.

W Klubie „Oka” w Jarosławiu czynna jest wystawa grafik Adolfa Jakubowicza (rysunki tuszem, tempery — przeważają krajobrazy z Rzeszowskiego).

22 bm., tj. w piątek odbył się w Rzeszowie koncert symfoniczny rzeszowskiej POS, który prowadził gościnnie warszawski dyrygent — Władysław Kabalewski. W koncercie wziął także udział kompozytor wykonanej przez orkiestrę sonaty na smyczki, fortepian i perkusję — Zbigniew Rudziński.

27 stycznia br. w księgarni wydawnictw społeczno-politycznych w Rzeszowie przy ul. Jagiellońskiej otwarto wystawę wydawnictw społeczno-polityczno-ekonomicznych Państwowego Wydawnictwa Naukowego, zorganizowaną przez PWN oddział w Krakowie i PP „Dom Książki” w Rzeszowie.

W śróde w księgarni Domu Książki przy ul. Jagiellońskiej w Rzeszowie odbyło się spotkanie z dyrektorem Państwowego Wydawnictwa Naukowego — Władysławem Negrem, który omówił plany wydawnicze tej instytucji na 1965 rok.

W Muzeum w Przemyślu ekspozycyjne są prace jarosławskiego artysty-malacza — Edwarda Kleferlinga. Jest to zestaw prac, który był wystawiany poprzednio w lokalu Związku Polskich Artystów Plastyków przy placu Zwycięstwa w Rzeszowie.

Staraniem dyrekcji Szkoły Muzycznej i Stowarzyszenia Polskich Artystów Muzyków w Rzeszowie przebywał Jerzy Waldorff. W czasie pobytu ten popularny krytyk muzyczny spotkał się w Rzeszowie z nauczycielami i miłośnikami muzyki. Jerzy Waldorff odwiedził także Jarosław, Krosno i Stalową Wołą.

W Muzeum Okręgowym w Rzeszowie odbył się kolejny z cyklu odczytów, wygłoszonych przez pracowników naukowych krakowskich muzeów. Mgr Leszek Karpiński mówił ostatnio o rozwoju piśmiennictwa w starożytności.

## Z dziejów radykalnego ruchu ludowego na Rzeszowszczyźnie

Z okazji 40-lecia NPPCh ukazało się sporo publikacji i artykułów poświęconych działalności tej radykalnej partii chłopskiej w latach 1924—1927. Do takich publikacji należy również opracowanie przez Tomasza Wiśniewskiego krótkiego szkicu o NPPCh i ZLCh „Samopomoc” w Rzeszowskim, wydane nakładem Referatu Historii Partii KW PZPR w Rzeszowie.

Pierwszą część poświęca autor rozwojowi NPPCh na Rzeszowszczyźnie, której początki datują się od stycznia 1925 roku. We wsiach powiatu rzeszowskiego powstają pierwsze kółka tej partii w Świleży, gdzie założycielem jest Józef Kubiec oraz w Budziwoju założone przez Mieczysława Bombe, syna znanego działacza chłopskiego Antoniego Bomby. Jednak ze względu na represje NPPCh nie rozwija się w innych wsiach powiatu rzeszowskiego. Prowadziła natomiast ożywioną działalność na terenie powiatu sanockiego. Powstały kółka NPPCh we wsiach: Nadolany, Nowotaniec, Pisarowce, Pielno, Falejówka, Nowosiółce i Kostarowce. W Sanoku powstał komitet okręgowy NPPCh, w którego skład weszli: Jan

Dąbki, Wojciech Gorkowski, Michał Bocheński i Kazimierz Bózewicz. Ciała organizacja powiatowa skupiała około 300 członków i wielu sympatyków. NPPCh organizowała akcje strajkowe we wsiach sanockich. Brały w nich udział osłe wsie.

We wsi Siemianowa odbył dwa wiece postawie NPPCh Helewacz i Bon. Po zdelegalizowaniu NPPCh przez ówczesne władze w 1927 r. kontynuatorką tej partii jest Zjednoczenie Lewicy Chłopskiej „Samopomoc”. Jej rozwojowi i pracy poświęca autor drugą część swego szkicu. Kilka kół ZLCh „Samopomoc” powstaje w powiecie rzeszowskim późną jesienią 1927 r. we wsiach: Budziwój, Boguchwała, Śledziska, Raławówka, Zwiczycza, Kąkolówka, Borek Nowy, Białowa, Niechobrz. Zawiasany został także powiatowy komitet ZLCh „Samopomoc”, którego przewodniczącym został Antoni Bomba. Akcja propagandowo-agitacyjna prowadzona była przez komitet nie tylko w swoim powiecie, ale także w sąsiednich powiatach. Szczególnie w okresie przedwyborczym w 1928 r. ZLCh prowadziła ożywioną działalność. Chło-

pi ogólnie wstępowali w szeregi ZLCh, a ilość kół w powiecie rzeszowskim wynosiła około 30. Powstawały również kółka ZLCh „Samopomoc” w powiatach: Łańcut, Przeworsk, Nisko, Dębica i Brzozów. Szczególnie ciekawe są lata 1929—30, kiedy to w członków ZLCh „Samopomoc” spadała różna represja, a wielu z nich znalazło się w więzieniu. Mimo to powstają nowe kółka ZLCh w powiatach: Nisko, Tarnobrzeg, Przeworsk, Strzyżów, Dębica. Rośnie liczba członków ZLCh „Samopomoc”, której szereg w styczniu 1930 roku autor ocenia w samym powiecie rzeszowskim na 4 tys. członków. Okres działalności kończy się 16 maja 1931 roku, kiedy ZLCh „Samopomoc” zostaje zdelegalizowana. Autor sam czynnie zaangażowany w tym czasie w NPPCh i ZLCh „Samopomoc” wnoszący sporo ciekawego materiału dotyczącego historii radykalnego ruchu ludowego na terenach Rzeszowszczyzny, stąd też jego szkice stanowią materiał przyczynkarski w badaniach nad ruchem ludowym w Rzeszowskim.

LEOPOLD SRODŃ

\* Tomasz Wiśniewski — Z działalności rewolucyjnej partii chłopskiej na Rzeszowszczyźnie. Referat Historii Partii przy KW PZPR w Rzeszowie. Rzeszów, 1963, nakład 2.000 egz.

## Polska plastyka w Monte Carlo

Nowy sukces w skali światowej odnieśli ostatnio polscy plastycy w Monte Carlo. Wystawione przez naszych artystów malary i rzeźbiarzy na Międzynarodowej Wystawie Sztuki Współczesnej dzieła zostały wysoko ocenione przez krytykę i publiczność, a przede wszystkim — przez jury, które przyznało naszym twórcom Wielką Nagrodę Księcia Rainiera III.

A oto nazwiska artystów, którzy zdobyli to wyróżnienie:

Malarze — Maria Antoszkiewicz, Marian Bogusz, Tadeusz Dominik, Alfred Lenica, Maria Ewa Łunkiewicz, Tymon Niestolowski, Erna Rosenstein, Juliusz Studnicki, Jan Szancanbach, Jerzy Tchórzewski, Stanisław Teisseyre i Jan Wodyński; rzeźbiarze — Jerzy Jarnuszkiewicz, Stanisław Kulon, Franciszek Maslak, Ludwika Nitkowska, Tadeusz Sienkiewicz, Stanisław Sikora, Józef Trenarowski i Magdalena Więckówna.